Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 168 (Rok XI, Nr 2) 15 stycznia 1951 Cena (Price) 1/

CZY STALIN BĘDZIE CZEKAĆ

POŁOŻENIE międzynarodowe jest jedyne w swoim rodzaju. Na Korei trwa całkiem regularna wojna sowiecko-amerykańska. Na mniejszą skalę toczą się jej odpowiedniki: wojna francusko-komunistyczna w Indochinach i angielsko-komunistyczna na Malajach. W Stanach Zjednoczonych ogłoszono stan wyjątkowy. Gdy generał MacArthur wojuje w Azji, gdzie nie przestał dowodzić od drugiej wojny światowej, generał Eisenhower obejmuje dowództwo alianckich sił zbrojnych w Europie, które opuścił był przed przeszło pięciu laty.

Równocześnie między Kremlem a stolicami zachodnimi odbywa się wymiana not i dyskutuje się, bez wiary w realność tematu, możliwość konferencji międzynarodowej między Sowietami a Ameryką i jej sojusznikami. Indusi zaś wznawiają po raz trzeci prośbę zapośredniczenia w zawieszeniu broni między Narodami Zjednoczonymi a Chinami komunistycznymi w Korei.

Gen. MacArthur już częściwo uzbroił pokonanych przez siebie Japończyków, stworzywszy w Japonii to, co bolszewicy stworzyli we wschodnich Niemczech, to jest blisko stutysięczną „rezerwę policji". Gen. Eisenhower jest bardziej sceptyczny co do możliwości i celowości uzbrajania na większą skalę pokonanych przez siebie Niemców. Rodacy obu generałów denerwują się mocno tym stanem rzeczy a skrajne skrzydło republikanów wysuwa defetystyczny plan wycofania się z Azji i Europy i bronienia się na oceanach.

W rzeczywistości Stany Zjednoczone przygotowane były tylko na ograniczoną wojnę na Korei, wojna z Chinami i Sowietami od strony Azji pochłonęłaby ich całe siły nie dając właściwie szansy zwycięstwa. Ameryka więc zdecydowała się wycofać z lądu azjatyckiego, zatrzymując tylko wpływ wojskowy na Japonię, Formozę i jakiś przyczółek na Korei, a natomiast zwrócić swój wysiłek na Europę. I do wojny europejskiej nie jest ona jednak przygotowana. Wszystkie plany wojskowe Zachodu wyraźnie są obliczone najwcześniej na koniec r. 1952, tak jak plany angielskie po Monachium obliczone były na koniec r. 1941. Hitler nie czekał tej daty. Czy Stalin będzie czekał?

Na razie gen. Eisenhower rozpoczyna swoją „Tour d'Europe", po czym wróci do Waszyngtonu na rozmowy z prez. Trumanem, a premierowie Wspólnoty Narodów starają się w Londynie pogodzić Indie z Pakistanem na tyle, by przynajmniej kilkanaście dywizji w południowej Azji mogło zwrócić się frontem na północ.

Za północną granicą Indii i Pakistanu zaszedł tymczasem fakt o znaczeniu niemal symbolicznym, świadczącym jakie wstrząsy przeżywa Azja. „Wcielony Budda", Dalaj Lama z Lhassy, tajemniczy i niedostępny chłopiec, uciekł ze swego górskiego gniazda i jest w drodze do Indii. Ucieka on przed komunistami. Nie ma już dziś w świecie miejsc niedostępnych ani krajów leżących na uboczu od szlaku wielkich wydarzeń historycznych.

NOWOŚCI KOREAŃSKIE

Wojna koreańska przynosić zaczyna pierwsze doświadczenia odmienne od doświadczeń drugiej wojny światowej.

W ostatnich walkach po raz pierwszy w historii zorganizowano pełną kwaterę wyższego dowództwa w powietrzu. Kwatera mieściła się przez pięć dni na pokładzie czteromotorowego bombowca amerykańskiego C-54, osłanianego przez myśliwce.

Inne doświadczenie opisuje szeroko paryski „Figaro". Ma nim być zmierzch dywizji. Jej miejsce zajmuje jako podstawowa jednostka lekka brygada. Brygady mają być czterech rodzajów: brygada dowodzenia, brygada szybka, brygada szturmowa i brygada piechoty. W skład każdej z nich wchodzą czołgi, zmotoryzowana piechota i artyleria, lecz w różnych proporcjach. Średnio brygada miałaby mieć 5.000 ludzi i 1.000 pojazdów. Brygady takie mogłyby być łączone dowolnie w większe jednostki taktyczne.

PROROK DEMBIŃSKI

W organie tzw. katolików reżimowych w Warszawie Wojciech Kętrzyński zamieścił długi artykuł o katolicyzmie w Polsce. W artykule tym stwierdza, że jedynym właściwie twórczym zjawiskiem w dziejach intelektualnych katolickiej Polski w dobie międzywojennej był Dembiński, „prorok tej problematyki, którą nam dziś przychodzi z takim trudem budować". Pamiętamy historię tego prezesa wileńskiego „Odrodzenia", który najpierw głosić zaczął hasło „ochrzczenia" komunizmu a wkrótce sam został komunistą i jednym z przywódców jaczejki Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi w Wilnie.

Dla „katolików" reżimowych Dembiński to wzór zaiste odpowiedni, ale dla tych katolików, którzy za dużo myślą o „chrzczeniu" komunizmu, ostrzeżenie.

WIERZBA KASPIJSKA

Z dużym hukiem prasa wychodząca w Polsce opisuje początek zalesiania wydm pod Miłosną niedaleko Warszawy sadzonkami wierzby kaspijskiej.

W ostatnich wiekach w Polsce przyjęło się wiele rodzajów nowych drzew, które stały się naturalną częścią krajobrazu, jak topola, kasztan czy akacja. Wszystkie one świadczyły o związkach kulturalnych Polski z Europą zachodnią czy południowo-zachodnią.

Uczeni przyszłości może będą kiedyś tworzyć skomplikowane teorie klimatyczne dla wyjaśnienia czemu miejsce tych zachodnich nowości zajęła w pewnym momencie wierzba azjatycka.

ROK PRACY RADY POLITYCZNEJ

W poprzednim numerze zamieściliśmy sprawozdanie z odbytego w dniach 15 i 16 grudnia ub. r. zwyczajnego zebrania Rady Politycznej orad przemówienie prez. dr T. Bieleckiego, wygłoszone imieniem klubu Stronnictwa Narodowego. Obecnie podajemy dalsze przemówienia.

TROSKA O JEDNOŚĆ

Zagajenie wiceprzewodniczącego Rady Politycznej min. Z. Berezowskiego

Dnia 20 grudnia 1949 r. Rada Polityczna odbyła swoje pierwsze inauguracyjne posiedzenie. Mija rok od chwili, gdy ustaliliśmy swoją wewnętrzną organizację i wytyczyli linie swojej działalności. Jeżeli cofniemy się myślą wstecz, musimy stwierdzić, że był to rok daleko idących zmian w położeniu światowym. Znajdujemy się w całym tego słowa znaczeniu na punkcie zwrotnym, w chwili dziejowej i z tego faktu musimy wyciągnąć dla siebie konsekwencje. Nie będę przypominał wszystkich wypadków, jakie zaszły w ciągu tego roku, nie będę mówił o tych licznych zabiegach i posunięciach politycznych, jakich byliśmy świadkami. Zatrzymam się tylko na jednym fakcie, na fakcie, który obrócił w niwecz wszelkie zabiegi i usiłowania w kierunku ustalenia jakiejś takiej równowagi pokojowej w świecie: na wybuchu wojny w Korei. Nie robię tego w tym celu, abyśmy mieli zajmować się następstwami tej wojny dla Stanów Zjednoczonych czy innych państw, mających w Azji swoje polityczne interesy. Chcę zwrócić uwagę na ten fakt, bo on dotyka bezpośrednio nas: wykazuje dużą gotowość Moskwy do przedsięwzięć w skali światowej i brak obawy przed podjęciem ryzyka, a zarazem w swym wyniku doprowadza do uznania obszaru Europy za teren politycznie i militarnie najważniejszy. Mocarstwa zachodnie rozumieją już teraz, że jeśli trzecia wojna światowa wybuchnie, właściwym jej teatrem będzie Europa. Wynika stąd dla nas szereg bardzo istotnych przesłanek. Ożywienie się terenu Europy pociąga za sobą również ożywienie sprawy polskiej. Wiele kwestii, które dotychczas były usuwane na bok, stanie w całej swej rozciągłości przed polityką wielkich mocarstw. Jest rzeczą istotną, aby nas w tej ważnej chwili nie zabrakło, aby polityka polska znalazła w tej zmienionej sytuacji swoje właściwe miejsce i możność oddziaływania.

Naszym politycznym celem było i niezmiennie będzie odbudowanie państwa polskiego przy zapewnieniu mu takich granic i takich warunków, które by umożliwiły mu nie tylko odbudowę, ale i trwanie. W metodach naszego działania musimy jednak wprowadzić niejedną reformę z tej przyczyny, że cała sytuacja światowa uległa zmianie. Weźmy dla przykładu problem niemiecki: przecież przedstawia się on dzisiaj zupełnie inaczej, niż pięć lat temu. Niemcy stanowią najlepszy przykład tych zmian, jakie nastąpiły w polityce europejskiej, do których polityka polska musi się przystosować w sensie znalezienia nowych metod pokonania tych trudności i niebezpieczeństw, które wynikają z nowej sytuacji politycznej. Sprawie niemieckiej będzie poświęcony specjalny punkt w naszych obradach, notuję tutaj ją tylko jako przykład koniecznego dostosowania się do nowych okoliczności. W tej ciężkiej chwili, która się zbliża, w której nasz naród będzie musiał dać dowód ogromnej wytrzymałości, ogromnego męstwa i charakteru oraz wielkiej mądrości politycznej, w tej chwili, która może zaważyć na całej jego przyszłości i istnieniu, potrzeba nam jedności, zwarcia się.

Każda polityka narodu musi posiadać swoje narzędzie. Normalnie narzędziem takim jest państwo i jego rząd. Myśmy się znaleźli w takim położeniu, że tego koniecznego instrumentu dla działań międzynarodowych nie posiadamy. W Warszawie rządzi agentura najazdu, a legalnym władzom Rzeczypospolitej już w 1945 r. świat cofnął swoje uznanie. Znaleźliśmy się bez narzędzia politycznego działania i musimy to narzędzie zbudować i to zbudować szybko i mądrze, aby było dostosowane do warunków obecnie panujących w polityce światowej i dostatecznie sprawne dla osiągnięcia tych wielkich i trudnych celów, jakie przed nami stoją. Usiłowaliśmy zbudować takie narzędzie. Chcieliśmy zespolić nasze przywiązanie do prawnej ciągłości państwa polskiego z wymaganiami wynikającymi z faktu, że świat tę ciągłość przekreślił. Koncepcją naszą było powołanie do życia opartej o tę ciągłość jedności narodowej, bo gdyby świat szukał czynnika polskiego, na którym mógłby oprzeć swoją politykę w stosunku do naszych ziem, to szukać będzie nie jakiegoś czynnika formalnej tylko natury, ale istotnego, wyrastającego z rzeczywistości politycznej. Niestety, w naszych usiłowaniach spotkaliśmy się z bardzo daleko idącymi oporami. Do dnia dzisiejszego nie udało nam się tego dokonać, wciąż stoją nam na przeszkodzie koła, które inaczej rozumieją sytuację. Główną trudnością w zbudowaniu jedności polskiej, która od dawna rozdziera nasze społeczeństwo na wychodźstwie, jest problem prezydencki. Nie będę zagłębiał się w ten problem, nie będę mówił o argumentacji, o posunięciach taktycznych, które łączą się z rozwiązaniem tej kwestii, chcę jedynie stwierdzić, że skoro głównym nakazem polskiej polityki jest dzisiaj jedność narodowa, to naczelnym obowiązkiem Prezydenta jest tę jedność zbudować, a jeżeli jej zbudować nie może czy nie umie, nie powinien stać na przeszkodzie tym, którzy do niej dążą. To chyba nie ulega kwestii. Byłoby jednak wielką lekkomyślnością, gdybyśmy, stwierdziwszy trudności, cofnęli się przed nimi w chwili, o której wszyscy sądzimy, że jest brzemienna w następstwa dla przyszłości naszego narodu i pozwolili toczyć się wypadkom bez naszego udziału. Polska polityka nie może dziś pozwolić sobie na żadną improwizację czy wahanie; musi iść wytkniętą drogą i musi posiadać w swoim ręku sprawne narzędzie działania. Rada Polityczna powstając położyła fundamenty pod to zjednoczenie. Musi ona nadal zmierzać w tym kierunku, aby rozszerzać swój wpływ i zasięg i stawać się tym, czego polityce polskiej potrzeba: narzędziem działania opartego na jedności. Sądzę, że obrady Rady Politycznej, które rozpoczynamy w drugim roku jej istnienia, będą nacechowane tą troską, aby jedność w polityce polskiej została osiągnięta.

PRAWDZIWA REPREZENTACJA NARODU

Przemówienie przewodniczącego Wydziału Wykonawczego prez. J. Zdziechowskiego, poświęcone stosunkom wewnętrzno-politycznym

Zbliża się dziejowa burza. Inni mobilizują pospiesznie środki walki. My Polacy możemy tymczasem mobilizować jedynie ducha i wolę, wczuwając się w rytm serc bijących w kraju. Stamtąd płyną dwa nakazy: zdecydowanej obrony granic na zachodzie i wschodzie i zgody narodowej. Przez najmniejszą szczelinę w postawie Polaków w sprawie granic wciśnie się wróg. Brak zgody pozbawi myśl polityczną narodu najlepszego narzędzia, które posiadać możemy dla obrony interesów Polski.

Tylko szeroka bardzo jedność władna jest zdecydować o ofierze krwi Polaków. Wszystko inne byłoby tylko kondotierstwem. Musimy czujność naszą w tym kierunku jak najbardziej wytężyć.

Jakże dalecy wciąż jesteśmy od tej niezbędnej jedności. Bezstronny widz politycznych walk polskich na emigracji, Kongres Polonii Amerykańskiej, stwierdził uchwałą, że „powstanie Rady Politycznej uważa za krok zdążający do zjednoczenia wszystkich sił polskich pozostających poza granicami kraju". To stanowisko przypomniał i potwierdził na ostatniej Radzie Naczelnej Kongresu Polonii jej prezes Karol Rozmarek.

Wdzięczni jesteśmy Kongresowi Polonii za tę ocenę, która stawia poczynania nasze we właściwym świetle. Zgodna roczna praca dwóch historycznych stronnictw polskich, PPS i Stronnictwa Narodowego, a także Polskiego Ruchu Wolnościowe-

go „Niepodległość i Demokracja" oraz grupy PSL pod przewodnictwem pp. K. Bagińskiego i S. Korbońskiego, jawnie zaprzecza świadomie i celowo szerzonej legendzie o ciągłych waśniach partyjnych. Ta legenda jest dymną zasłoną przykrywającą istotę sporu, który dzieli Polaków na obczyźnie.

Kryzys został wywołany zwalczaniem demokratycznych metod rządzenia przez sanacyjny ośrodek o tendencjach totalistycznych. Odżył on i naruszając zasady praworządności opanował aparat państwowy na emigracji. W tym leży istota sporu, a nie wcale w tej czy innej interpretacji słów, w zobowiązaniach Prezydenta, które określały sposoby wykonywania zgodnie z wymogami demokratycznego ustroju jego konstytucyjnych prerogatyw...

Zdawało się poprzednio, że reżim sanacyjny runął bezpowrotnie w Kutach, w 1939 r. W kraju sanacja rzeczywiście straciła natychmiast grunt pod nogami, ale na emigracji, jak widać obecnie, nie tylko odżyła, ale na swój sposób przejawia działalność.

Liną, po której wydrapała się ona ze studni klęski, stała się konstytucja 1935 r. Dla utrzymania ciągłości państwowej w 1939 r. należało ją zachować. Nikomu jednak z osób, które wtedy wzięły w Paryżu na swe barki odpowiedzialność za losy Polski, nie wyłączając prezydenta Raczkiewicza, nie przychodziło wówczas na myśl, by można było tę konstytucję stosować nie unicestwiając jednocześnie przepisów, które z Prezydenta robiły autokratycznego władcę.

Stąd się zrodziło oświadczenie prezydenta Raczkiewicza, które po objęciu urzędu w dniu 20 listopada 1939 r. złożył, a które ogłoszone zostało w „Monitorze Polskim" z 9 grudnia:

„W ramach konstytucji kwietniowej postanowiłem te jej przepisy, które uprawniają mnie do samodzielnego działania, wykonywać w ścisłym porozumieniu z Prezesem Rady Ministrów".

Zaprotokołowana nazajutrz uchwała rządu głosiła, że Prezes Rady Ministrów w takich sprawach działa na mocy postanowień Rady Ministrów. Uzależnienie decyzji Prezydenta w sprawach, w których według konstytucji mógł działać samodzielnie, od stanowiska przedstawicieli stronnictw w gabinecie, wyrażonego uchwałą Rady Ministrów, stawało się oczywiste.

O nic innego nie chodzi w sporze obecnym, jak o przywrócenie tej właśnie demokratycznej zasady ograniczającej władzę Prezydenta, a przestrzeganej przez prezydenta Raczkiewicza do 1947 r. Usankcjonowana ona poza tym została deklaracją Krajowej Reprezentacji Politycznej złożonej z tych samych czterech stronnictw, na których również i rząd na emigracji był oparty.

Warto wobec tego, czego jesteśmy dzisiaj świadkami, przypomnieć, że ta historyczna deklaracja z sierpnia 1943 r. będąca podstawą Rady Jedności Narodowej w kraju, nie zapominała już wtedy o „reżimie sanacyjnym", albowiem mówiła, że „aparatura wykonawcza władz podziemnych ma być wolna od elementów obciążonych odpowiedzialnością za praktyki reżimu sanacyjnego i tendencje totalistyczne", a dalej, że „ustawodawstwo polityczne, gospodarcze i społeczne winno być dekretami oczyszczone z naleciałości reżimu sanacyjnego". Dlaczego o tej wiadomej, jednomyślnej a stałej w stosunku do sanacji postawie kraju zapomina się dzisiaj?

Cztery stronnictwa reprezentujące, jak powiada ta deklaracja, „główne kierunki polskiej myśli politycznej", po zaznajomieniu się z solennym zobowiązaniem prezydenta Raczkiewicza, udzieliły poparcia rządowi na emigracji. To mało, zapowiedziały one, o czym dzisiaj też pamiętać należy, że przeciwstawią się „każdej innej koncepcji rządu". Tak było i miało trwać. W tym leży istotny sens paryskiego układu, iż zamykał drogę dla „każdej innej koncepcji rządu", dla kraju oczywiście nie do przyjęcia. A więc dla nas również...

Czy nominacja w 1949 r. rządu urzędniczego pod przewodnictwem śp. T. Tomaszewskiego nie była aktem samodzielnej woli jednostkowej, zakazanym przez demokratyczne credo zawarte w zobowiązaniu paryskim?

Czy wyznaczenie śp. T. Tomaszewskiego jako następcy Prezydenta R.P., o czym nieliczna garstka osób dowiedziała się dopiero po śmierci szefa urzędniczego rządu, nie była znowu takimże jednostkowym aktem woli, zakazanym przez układ paryski?

Wobec faktów oczywistych a tekstów bezspornych potakujące odpowiedzi na te dwa pytania nie mogą nasuwać wątpliwości i wyjaśniają wszystko...

Zastąpienie demokratycznego oparcia ale i demokratycznej kontroli usuniętych na bok takich stronnictw historycznych jak Stronnictwo Narodowe i PPS — sanacyjną Ligą Niepodległości i związaną z nią grupą ludową „Wolność", jest manewrem zanadto przejrzystym, by szwy nie były widoczne Swoista to demokracja, w której Prezydent nie będzie już działał samodzielnie, bo będzie działał w porozumieniu z gen. Odzierzyńskim. A w rządzie generała znajdziemy jednego tylko wyraźnego niesanatora, a jest nim zato działacz Stronnictwa Pracy, które w momencie dogodnym dla przeciwników układu paryskiego wywołało przesilenie w 1949 r. Dziś jest ono główną podporą fikcji rządu opartego o stronnictwa. Nie trzeba się łudzić. W związku ze skierowaniem p. Łukasiewicza dla reprezentowania rządu w Waszyngtonie cały aparat państwowy jest dziś w ręku sanacyjnego obozu...

Czyż jest możliwe, by wśród piłsudczyków nie było ludzi światłych i doświadczonych, którzy by przestrzegli, że doprowadzenie do opanowania przez jedną grupę aparatu państwowego jest sprzeczne z zapowiedziami „dążenia do utworzenia możliwie najszerszej jedności" i paraliżuje obronę interesów Polski w najgroźniejszym dla losów świata okresie. Mówią, że są tacy. Ale jeżeli tak jest, to niech nie milczą, lecz dadzą temu w chwili tak poważnej dla naszego losu wyraz polityczny.

Stronnictwa wchodzące w skład Rady Politycznej strzegły dotąd ciągłości państwowej, a tymczasem przez drugą stronę ciągłość państwowa, jak widać, jest rozumiana jako ciągłość monopolu władzy. Za oddanie w jej ręce tego monopolu ktoś musi ponieść odpowiedzialność. Przed Bogiem odpowiadamy wszyscy. Przed historią przynajmniej ci z nas, którzy piastują mandaty publiczne. Ale któż będzie za zaprzepaszczenie zasad demokratycznych ponosił odpowiedzialność przed krajem, jeżeli konstytucja z 1935 r. Prezydenta od takiej odpowiedzialności zwalnia? Odpowiedzialność za to przed krajem głównych stronnictw politycznych, której dźwiganie w zakresie wpływu na politykę polską usiłuje się udaremnić, jest tym niemniej oczywista. Wobec tego, co się stało i co się dzieje, mogła ona być zmniejszona tylko aktem najbardziej stanowczego protestu. A takim protestem były oświadczenia przez każde z trzech stronnictw w skład Rady Politycznej wchodzące, złożone w końcu sierpnia bieżącego roku...

Mówiąc to wszystko nie chcemy wyłączać możliwości osiągnięcia najszerszej jedności, ale nie od nas dzisiaj zgoda narodowa zależy. System uniemożliwiający osiągnięcie szerokiej jedności runie, gdy opinia publiczna zarówno polska jak i zagraniczna coraz bardziej zdawać będzie sobie sprawę, że istotną reprezentacją dążeń narodu polskiego oraz wyrazicielem jego myśli politycznej być może tylko zjednoczenie polskich sił demokratycznych tkwiących w polskich stronnictwach, a zapoczątkowane powstaniem Rady Politycznej.

PROBLEM PREZYDENCKI I WOJSKO

Kwestię polskiego kryzysu politycznego omówił obszernie prof. **S. Stroński**, który m. in. powiedział:

Mówi się, że wszelkie wkraczanie w sprawę usunięcia czy nieusunięcia się Prezydenta jest nieprawne, co nie jest wcale słuszne. Nie tylko u nas życie takie sprawy wysuwa i załatwia, jak w Królestwie Zjednoczonym tuż przed wojną, gdy król ustąpił, jak we Francji za prezydenta Jules Grévy i później za Milleranda. Mówi się też, że to jest niezgodne z dobrymi obyczajami. Jak czyimi. Pośród licznych wspomnień mam żywo w pamięci dwa dni: 25 i 26 września 1939. Dnia 25 września ukazał się w Paryżu pierwszy „Monitor Polski" na obczyźnie, który zawierał postanowienie Prezydenta mianujące następcą B. Wieniawę-Długoszowskiego. Nazajutrz 26 rano zawiadomiono o tym w ambasadzie gen. Sikorskiego, który odpowiedział, że musi się naradzić z kilkoma osobami. Po południu tego dnia przyszedł po odpowiedź płk Koc

do hotelu Chatam, gdzie było nas czterech i wszyscy czterej mu oświadczyli, że się stanowczo sprzeciwiają temu, aby Prezydentem był Wieniawa-Długoszowski. Któż to byli ci czterej? Pierwszy był gen. Sikorski, drugi Stroński, trzeci — któż to był ten trzeci — ...August Zaleski, a czwarty ...Adam Pragier. Trzech nas tylko pozostało przy życiu i w tym zespole panowie Zaleski i Pragier mają większość 2/3 w uznawaniu pewnych obyczajów...

Porozumienie paryskie to było powierzenie Prezydentowi piastowania ciągłości prawnej państwa na pewnych warunkach przyjętych przez niego i przez jego następców, gdyż zobowiązanie obejmowało następców i wszyscy kolejno przyjęli je urzędowo, tj. gen. Sosnkowski, T. Arciszewski, A. Zaleski. Dzisiaj mówi się dużo o powierzaniu, powiernictwie i powiernikach, ale muszę powiedzieć, że w naszych dziejach obecnych nie ma ważniejszego powiernictwa, aniżeli powierzenie Prezydentowi pieczy nad ciągłością prawną państwa na określonych warunkach. Powie ktoś, że co innego to, a co innego powiernictwa pieniężne. Ale, nawiasem mówiąc, mieści się tu, jako cząstka, także powiernictwo pieniężne, bo klucz np. do uposażeń i do tworzenia skarbów narodowych, a przede wszystkim jest to powierzenie piastowania ciągłości prawnej państwa, na określonych warunkach, sprawa nieskończenie donioślejsza. To — między innymi jest również i powiernictwo pieniężne, powiernictwo do tworzenia nowych skarbów narodowych... Kto zaś mówi: powierzanie, ten mówi także: sprzeniewierzenie i wiarołomstwo. Takie jest znaczenie powiernictwa ciągłości prawnej...

Dalszy czynnik, o którym jednak trzeba mówić już tylko z największą powagą i oględnością, to jest wojsko. Polskie Siły Zbrojne zdobyły sobie w tej wojnie, mimo wszystkich jej nieszczęść, tak chlubne imię, że nie powinny być używane do gry politycznej. Musi być wyraźna różnica między główną kwaterą wojskową a główną kwaterą polityczną. Wynika to stąd, że nie ma stanowiska wojskowego, z którym by była związana prawnie, konstytucyjnie, jakakolwiek odpowiedzialność polityczna. A skoro nie ma prawnej odpowiedzialności politycznej, to to wszystko, co się tam robi politycznego, jest nieodpowiedzialne. Źle jest, jeśli polityką się wojskowo na gruncie wewnętrznym, ale gorzej, jeżeli to przenosi się na grunt zagraniczny. Prowadzenie jakichkolwiek rokowań przez czynniki wojskowe wyrządza nam wielką szkodę. Jestem przekonany, że te wszystkie świetne i poważne czynniki, jakie są u nas w wojsku, doskonale to rozumieją, podzielają ten pogląd, widzą zło wciągania wojska w politykę...

WYROŚLIŚMY Z ŻYCIA KRAJU

P. **Z. Zaremba** położył w swym przemówieniu duży nacisk na zagadnienie kraju:

Rzeczywisty ośrodek polityczny, jaki może stać się elementem trwałym, musi być związany z życiem kraju. Jeżeli nasz rząd na emigracji miał autorytet, to tylko dlatego, że się opierał na Polsce Podziemnej, że przemawiał w imieniu tych sił politycznych, które w kraju były i działały. Od lipca 1945 r. jesteśmy pozbawieni bazy politycznej w kraju w dawnej formie, ale wystarczy spojrzeć na procesy polityczne w Polsce, wystarczy przestudiować prasę komunistyczną na odcinku tylko jednego tygodnia, aby zdać sobie sprawę, że nie jest tak źle, jakby to wynikało z przemówienia mego Kolegi, jakoby w kraju zniszczone były podstawowe elementy życia polskiego. Nie zostały one zniszczone, przesunęły się tylko na inną płaszczyznę, trudno bowiem wyobrazić sobie, aby siły polityczne polskie mogły działać w warunkach totalnego państwa sowieckiego tak, jak działały w czasach okupacji niemieckiej.

Wydaje mi się, że to, czym Polska żyła przez lat 60 z górą, nie może zginąć w ciągu kilku lat. Żyją wciąż prądy polityczne, które dawniej działały. Nie mogą one znaleźć wyrazu w kraju, ale przecież my jesteśmy ludźmi wyrosłymi z życia kraju, z walki, którą prowadziliśmy przez ostatnie 10 lat. My jesteśmy wyrazem prądów, które w Polsce istniały, istnieją i będą istnieć. Jeżeli przyjęlibyśmy postawę, że te prądy nie istnieją, to musielibyśmy przyjąć również, że komunistyczne niszczenie ducha polskiego i narodu polskiego zostało dokonane — a tak nie jest...

POMNIEJSZYCIELE

P. **B. Łaszewski** wskazał na główne i zasadnicze cele rządu gen. Odzierzyńskiego:

W całej działalności rządu dominuje chęć oderwania się od narodu w kraju i od obowiązku walki o jego niepodległość na arenie międzynarodowej. Z rządu państwa i narodu polskiego ludzie tego bezimiennego obozu chcą stać się za wszelką cenę rządem emigracyjnym i to ograniczonym do terenu Wielkiej Brytanii. Do tego celu w prostej drodze prowadzą fakty już dokonane lub zapowiedziane: 1) stworzenie skarbu narodowego w chwili największego politycznego rozbicia na emigracji, 2) tworzenie sądów obywatelskich wbrew istniejącym i działającym orzekającym sądom organizacji społecznych, 3) tworzenie tzw. gmin polskich, które mają wyprzeć z terenu dobrowolne związki społeczne i oddać wpływ na tzw. „masy emigracyjne" obozowi legalizmu, 4) zapowiedź „wyborów", które ostatecznie miałyby stworzyć z rządu R.P. organ w najlepszym wypadku podobny do Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Zjednoczenia lub SPK.

To wejście na drogę wewnętrzno-emigracyjną pozbawia ten rząd reprezentatywności i jest próbą wchodzenia w zakres ich działalności...

TADEUSZ BIELECKI

CELE I METODY DZIAŁANIA ROMANA DMOWSKIEGO — 1 *)

Z ŻELAZNĄ KONSEKWENCJĄ DO CELU

Mówić czy pisać o Romanie Dmowskim nie jest łatwo. Nawet jeżeli go się znało bardzo blisko i to przez kilkanaście lat, w okresie kiedy miał już za sobą największe dokonania swego życia, kiedy był politykiem całkowicie dojrzałym, uformowanym. Im bliżej go się znało, tym się lepiej rozumie, do jakiego stopnia niezwykłym, niepowtarzalnym zjawiskiem w dziejach naszych był Roman Dmowski.

Właściwie Dmowski komentarzy nie potrzebuje. Nieraz komentarze zaciemniają jeno jego postać i działalność. Najlepiej można poznać Dmowskiego z jego książek i działań politycznych. Z drugiej strony twórczość Dmowskiego jest tak bogata i wszechstronna, od dzieł i rozpraw politycznych poprzez prace naukowe do nowel i powieści, że chcąc objąć całość jego wysiłku z konieczności wpada się w ogólniki, które nie pozwalają głębiej wniknąć w ten wyjątkowy ze wszech miar żywot. Postanowiłem przeto nie mówić dziś o wszystkim, nie dawać charakterystyki c a ł e j działalności Dmowskiego, ale dokonać pewnego wyboru, ograniczyć się do kilku tylko problemów, które by zbliżyły postać Dmowskiego do naszych czasów i ułatwiły myślenie o zagadnieniach, jakie nas dziś oblegają i trapią. Przy takim ustawieniu rzeczy, przy robieniu zwłaszcza porównań, dbać musimy o to, aby nie zapominać o okresie historycznym i warunkach, jakże różnych od dzisiejszych, w których działał Dmowski. Inaczej nie zrozumiemy właściwie polityki Dmowskiego, bądź też wyciągniemy mylne wnioski z jego działań i zabiegów.

* * *

Jakiż był cel działań Dmowskiego? Cel, który go pochłonął bez reszty,

*) Referat wygłoszony na wieczorze w dwunastą rocznicę śmierci Dmowskiego, odbytym w Denison Hall w Londynie 2 stycznia 1951 r.

wyłącznie, nie dając mu czasu nawet na założenie rodziny.

Krótko: celem burzliwego i pracowitego życia Dmowskiego było odbudowanie a potem utrzymanie niepodległego państwa polskiego. I to państwa nie byle jakiego, z dostępem do morza, osadzonego na terytorium, które by pozwalało na samodzielny rozwój narodu i niezależność od obcych. Ambicją jego było przy tym przyczynić się do wychowania w narodzie polskim takich właściwości, które pozwoliłyby mu stać się jednym z czołowych narodów świata w dziedzinie twórczości duchowej i cywilizacyjnej.

Nawracał Dmowski i obóz wszechpolski, któremu przewodził, jeżeli chodzi o podstawy geograficzne państwa na zachodzie, do tradycji Polski piastowskiej, o czym niejednokrotnie w swych dziełach wspomina *) i czemu dał wyraz, dedykując swą „Politykę polską" tym, którzy „noszą w duszach i usiłują wykonywać Testament Chrobrego". Jak niezwykle śmiały i trudny to był program — wystarczy wskazać, że w skład państwa polskiego miały wejść nie tylko Poznańskie, Pomorze z Gdańskiem, Warmia i Mazury, ale i odcięty od Polski przez 600 lat Śląsk. Dodajmy, że program ten wysunął Dmowski w okresie utraty wiary i beznadziejności, jakie zapanowały po klęsce powstania styczniowego.

Do celu tego dążył z żelazną konsekwencją, bez odchyleń i wahań, wybierając dzięki bystrej i nieomylnej ocenie położenia międzynarodowego takie drogi, które skutecznie do osiągnięcia niepodległości prowadziły. Nieraz mi mówił: Niechże mi Pan pokaże polityka, który by nie potrzebował niczego odwoływać, z niczego się wycofywać na przestrzeni kilkudziesięciu lat, który by miał tak prostą linię myślenia i działania politycznego. A w przedmowie do czwartego wydania „Myśli nowoczesnego Polaka" (r. 1933) z dumą stwierdzał: „W najważniejszych zagadnieniach, w najistotniejszych poglądach utrzymuję to, com wówczas powiedział: „Myśli nowoczesnego Polaka" nie przestały być wyznaniem mej wiary polskiej". Rzadko chyba znajdziemy polityka, który by mógł tak powiedzieć w przeszło 30 lat po wydaniu swej książki.

Nie ulega wątpliwości, że Roman Dmowski był mężem wykutym z jednej bryły.

Zmieniał nieraz środki działania, metody, nigdy nie sprzeniewierzył się — celowi. Był giętki w taktyce, o ile tego wymagały warunki walki, nieugięty — w strategii. Toteż nie podzielam poglądu tych, którzy odmawiali Dmowskiemu zdolności taktycznych, a przyznawali mu tylko talent stratega. Pomyłka płynie, moim zdaniem, stąd, że sądy te opierały się na znajomości Dmowskiego z ostatnich lat jego życia, kiedy już w bieżącej polityce udziału nie brał, kiedy się głównie pracy wychowawczo-politycznej oddał.

*) p. „Niemcy, Rosja i kwestia polska" i in.

Kto dał Polsce samoistne państwo w czasie pierwszej wojny światowej, ten musiał być nie tylko wybitnym strategiem ale i znakomitym taktykiem.

Sprawę odbudowania państwa postawił Dmowski, jeżeli idzie o prace drukowane — pomijam tajnie sformułowane programy Ligi Polskiej (r. 1886), czy Ligi Narodowej (r. 1893) — w obszernym artykule: „Rzut oka na kwestię polską", drukowanym w „Kwartalniku Naukowo-Politycznym i Społecznym", już w r. 1898. Ale głównym dziełem, które zapowiadało powstanie państwa i dokonało istnego przewrotu umysłowego w społeczeństwie polskim, były „Myśli nowoczesnego Polaka", drukowane w r. 1902, a wydane osobno po raz pierwszy w r. 1903.

Oto, co pisze tam Dmowski:

„Pod wpływem postępującej szybko wewnętrznej przeróbki społecznej narodu przyjdzie czas, że Polacy nie tylko się staną zdolni do stworzenia samoistnego, silnego państwa, ale że to państwo stanie się koniecznością. I ten czas może wcale nie jest bardzo odległy".

Przypominam: stwierdzenie to ukazało się w r. 1902, i dodaję, że Dmowskiemu wcale nie szło o puste hasło — świadczą o tym całe rozdziały „Myśli nowoczesnego Polaka", w których czytelnik nieledwie się dotyka jakby istniejącego państwa z rządem, wojskiem i żandarmerią — ale o realne państwo polskie. Państwo, wedle wyrażenia Wyspiańskiego, takie, jakie mają inne narody. Nie o romantyczne marzenie chodziło Dmowskiemu, ale o rzeczywiste, zdolne do samodzielnego życia, niezależne państwo. Kto nie czytał „Myśli", ten nigdy nie zrozumie ciągłości polityki Dmowskiego i jego późniejszych wystąpień. To tylko niedouczki lub świadomi fałszerze historii, chcący uchodzić za jedynych „niepodległościowców", a nie brak ich i tu w Londynie, mogą głosić, że Dmowski nie chciał niepodległości, tylko autonomii i że był „rusofilem". Dowodem na to ma być wydane w r. 1908 dzieło Dmowskiego „Niemcy, Rosja i kwestia polska".

Uważamy za ustaloną prawdę historyczną fakt odbudowania państwa przez Dmowskiego. Skoro jednak doszły do nas odgłosy prób przeinaczeń najnowszych naszych dziejów, nie będziemy milczeć i sięgniemy do tekstów, aby przerwać proces ogłupiania narastającego pokolenia, jaki ze znanych nam kół wychodzi. Nie mieliśmy zamiaru wracać do sporów czasu pierwszej wojny światowej, ale nie wolno dopuszczać do fałszowania historii i to „ex cathedra". Analiza książki „Niemcy, Rosja i kwestia polska" rzuci poza tym snop światła na metody polityczne Dmowskiego.

Książka ta miała za zadanie przygotować nie tylko własne społeczeństwo, ale i obcych do rozumienia zmian, jakie zaszły w położeniu międzynarodowym na przełomie XIX i XX wieku, zmian, które — jak pisze Dmowski — sprawiały, że „kwestia (polska), stając się coraz ostrzejsza, coraz bardziej paląca na wewnątrz każdego z trzech państw, do których ziemie polskie należą, tą drogą zbliża się do ponownego wystąpienia na widownię międzynarodową".

A w innym miejscu „Niemiec, Rosji i kwestii polskiej" stwierdza, że „kwestia polska prędzej czy później wypłynie, że nawet moment jej wystąpienia nie jest daleki". Zadanie swe książka Dmowskiego znakomicie spełniła. Przetłumaczona na języki francuski, rosyjski i fiński dotarła do świata politycznego i wywarła duży wpływ. Trzeba wiedzieć, że Dmowski niechętnie pozwalał na przekłady swych prac na języki obce. Kiedy go o to pytałem, odpowiedział: „Nie chcę, aby obcy lepiej i szybciej rozumieli przemiany w świecie, niż Polacy". Toteż z bogatego dorobku pisarskiego między wojnami, gdzie Dmowski wyprzedzał nieraz piśmiennictwo zachodnie w przewidywaniach zmian w układzie politycznym i gospodarczym świata, nic prawie nie zostało przełożone. Wyjątek stanowią: 1) artykuł „Niemcy a Polska" ze „Świata powojennego a Polska", który się pojawił w „Revue Universelle" za życia jeszcze jej dyrektora, Jacques Bainville'a pt. „Le dilemme polono - allemand" (tom XLVI, nr 7, 1 lipca 1931, str. 26-61); 2) artykuł „Istota obecnego kryzysu" z „Przewrotu", ogłoszony w „La Revue du Siècle" pt. „Sur la nature de la crise" (nr 11—12, marzec-kwiecień 1934, str. 26-38); 3) cykl artykułów o Rosji ze „Świata powojennego", który bez zgody autora przetłumaczono w Moskwie na język rosyjski.

Fakt, że „Niemcy, Rosja i kwestia polska" zostały w całości przełożone na trzy obce języki, mówi wyraźnie dla kogo książka była przeznaczona. Autorowi szło głównie o to, aby trafić do czytelnika obcego i w ten sposób przygotować wejście sprawy polskiej na grunt międzynarodowy. Stąd i argumentacja i terminologia, użyte w „Niemczech, Rosji i kwestii polskiej" są do tego zadania przystosowane.

Gruntowna znajomość polityki niemieckiej, o czym świadczą m. in. cytaty z pamiętników Bismarcka „Gedanken und Erinnerungen", oraz nowego układu sił, jaki się na gruncie międzynarodowym zaczął rysować, doprowadziły Dmowskiego do wniosku, że głównym wrogiem Polski są Niemcy. „Polityka pruska — pisał — rozumie, że między nią a Polakami nie ma kompromisu." Stąd jako politykowi trzeźwemu, nie kierującemu się odruchami ani uczuciami zemsty czy nienawiści, łatwo już było Dmowskiemu wyprowadzić wnioski, które nakazywały koncentrować siły przeciw Niemcom i nie robić niczego, co by Rosję w objęcia Niemiec na nowo rzucało. Toteż nie straszy na razie Rosji, związanej aliansem z Francją, żądaniem niepodległości. Na to przyjdzie czas później, kiedy Rosja wejdzie do wojny i kiedy na ręce ambasadora Izwolskiego w Paryżu złoży w kwietniu 1916 r.*) memoriał, w któ-

*) W „Polityce polskiej i odbudowaniu państwa" (wydanie trzecie, Hanower, 1947), z którego cytuję odno-

rym stwierdzi, że „Polacy... posiadają... prawa do niepodległego państwa narodowego“ i że „W interesie wszystkich narodów zagrożonych przez potęgę niemiecką leży zjednoczenie części podzielonej Polski w jedno państwo i danie mu całkowitej swobody w zorganizowaniu jego sił do walki przeciw niebezpieczeństwu niemieckiemu“.

Raz tylko, o ile się nie mylę, wspomina Dmowski w „Niemczech, Rosji i kwestii polskiej“ o tym, że „Polakowi wolno piastować i d e ę zjednoczenia narodowego i niepodległego bytu państwowego“, a gdzie indziej stwierdza, że „Pozostajemy... narodem równorzędnym do innych wielkich narodów, posiadających własne państwa“. Poza tym pisze o autonomii w obrębie państwa rosyjskiego. Hasło to organizowało wówczas społeczeństwo polskie do walki z rządem i nie przyczyniało się do... cementowania sojuszu niemiecko-rosyjskiego, który był grobem Polski i uniemożliwiał odzyskanie niepodległości.

Dodajmy, że Dmowski nie pisze o żądaniu autonomii jako o swoim własnym postulacie. Nie jest to, jak się zdaje, przypadkowe. Dmowski niechętnie się godził na wywieszanie hasła autonomii. Wspomina w „Polityce polskiej“, że „sam byłem sceptykiem co do możliwości autonomicznego ustroju Królestwa w państwie rosyjskim“. Opowiadał mi, że na początku wojny, kiedy był w Rosji, zwrócono się do niego ze strony polskiej, aby iść w delegacji do rządu z żądaniem autonomii. Projekt wyszedł z kół stronnictwa Polityki Realnej. Dmowski odmówił i nie poszedł. Powiedział wtedy swemu przyjacielowi: „Chcesz doprowadzić do poklócenia nas z Rosjanami podczas wojny. Twój program — to dla nich za wiele, a dla nas za mało. Oni myślą o szerszej lub węższej autonomii, a nas może zadowolić tylko całkowita niepodległość. Pocóż więc teraz dyskutować“.

Ciągle jest mowa w „Niemczech, Rosji i kwestii polskiej“ o walce o byt narodowy, o odrębność, o idei narodowej. Kto zna „Myśli nowoczesnego Polaka“, ten wie, jak w umyśle Dmowskiego idea państwowa kojarzyła się ściśle z ideą narodową. Oto, co na ten temat czytamy w „Myślach“:

„Naród jest wytworem życia państwowego. Wszystkie istniejące narody mają swoje własne państwa albo je niegdyś miały i bez państwa żaden naród nie powstał“.

Albo: „Naród jest niezbędną treścią moralną państwa, państwo zaś jest niezbędną formą polityczną narodu“. I wreszcie: „Idea narodowa, wyzuta z pierwiastków państwowych, jest absurdem“.

Wystarczą te przykłady, ażeby wykazać, jak Dmowski rozumiał ideę narodową i jak o odbudowaniu państwa myślał, pisząc „Niemcy, Rosję i kwestię polską“, chociaż wyraźnie niepodległości wówczas nie żądał.

śne ustępy mylnie podano datę złożenia memoriału Izwolskiemu na marzec 1917 r.

Szło mu przecież nie o to, żeby używać możliwie często terminu „niepodległość“ czy „obóz niepodległościowy“, ale żeby niepodległość istotnie uzyskać. Podobnie o poglądach demokratycznych wcale nie świadczy fakt, że się słowo „demokracja“ co chwila powtarza.

Oto co w tej sprawie pisze Dmowski w „Polityce polskiej“, powtarzając rozmowę z wysokim dygnitarzem watykańskim:

„Zostałem zapytany:

— Dlaczego Pan idzie z Rosją?

— Bo mi trzeba, żeby Niemcy były pobite.

— Na cóż Panu przegrana Niemiec?

— Bo bez niej nie będzie zjednoczonej Polski.

— To Pan sądzi, że zjednoczona Polska będzie szczęśliwa pod berłem monarchy rosyjskiego?

— Sądzę, że Polska może pozostawać pod obcymi rządami, dopóki jest podzielona. Gdy będzie zjednoczona, będzie niepodległa. Dążąc do zjednoczenia, dążymy do Polski niepodległej.

Na to usłyszałem wybuch śmiechu.

— Polska niepodległa? Ależ to marzenie, to cel nieziszczalny!...

Zapytałem na to:

— Cóż by nam Wasza Eminencja doradzała?

— Wasza przyszłość jest z Austrią. Tymi słowy zalecano mi w Watykanie politykę. która w Polsce korzystała z tytułu „niepodległościowej“...

Polityką niepodległości nie jest ta, która o niej mówi, ani nawet ta, która jej tylko chce, tylko ta, która do niej prowadzi i ma jakiekolwiek widoki doprowadzenia“.

Dmowski wiedział, że „kto się zrzekał ziem zaboru pruskiego, ten się w istocie zrzekał niepodległej Polski“. Tak jak dziś, kto by się zrzekał granicy na Odrze i Nysie lub Wilna i Lwowa, ten nie działa w kierunku odbudowania niepodległości, ale odbudowaniu samoistnego państwa szkodzi, przyszłe państwo polskie uzależnia od sąsiadów czy to z zachodu czy ze wschodu.

Chcąc pobić Niemcy, Dmowski szedł z koalicją antyniemiecką, w której była Rosja, a nie z Rosją. Rosji się wówczas nie bał, gdyż przewidywał trafnie jeszcze w r. 1908, że idzie ona ku katastrofie, ku rozkładowi. O słabości Rosji pisze w rozdziale trzecim i czwartym „Niemiec, Rosji i kwestii polskiej“. Nazywa ją „kolosem na glinianych nogach“ i nieomylnie przepowiada, że „klęski zewnętrzne i katastrofy na wewnątrz będą coraz częstsze i coraz straszniejsze“. Stąd pewność Dmowskiego, że po rozgromieniu Niemiec i po zjednoczeniu ziem polskich musi przyjść odzyskanie niepodległości.

Wiemy, że się nie mylił i że cierpliwie czekając z wysunięciem programu pełnej niepodległości do czasu wkroczenia Rosji w wojnę z Niemcami, uzyskał to, co nie jest częste w życiu polityka: realizację swych celów za życia jeszcze. Można dodać, że Bóg oszczędził mu oglądania klęski, zawalenia się — chwilowego, wierzymy — dzieła, które z takim mozołem i talentem zbudował.

NIEMIECKIE ŻĄDANIA I WYMOWA CYFR

(Korespondencja własna „Myśli Polskiej“)

Bonn, w grudniu

PROPAGANDA niemiecka rozpowszechnia ciągle pogląd, że Polska nie jest w stanie zagospodarować ziem odzyskanych. Na zjeździe uchodźców niemieckich ze Śląska, w październiku br., b. prezydent Reichstagu Löbe wywodził, że Śląsk musi być od nowa skolonizowany, a sekundował mu dr Rinke, znany prowokator różnego rodzaju antypolskich zajść na Śląsku po pierwszej wojnie światowej.

O bezpodstawności argumentacji niemieckiej usiłującej wykazać, że Polska nie ma tylu ludzi, aby zagospodarować te ziemie wobec czego należy je zwrócić Niemcom żeby je mogli swym domniemanym nadmiarem ludności skolonizować, no i by mogli żyć gdyż bez tych ziem zginąć muszą z głodu, świadczą dwa projekty niemieckie odnośnie polityki ludnościowej oraz gospodarki na tych ziemiach.

Pierwszy projekt, zredagowany przez dr Stumpfego w „Polenfrage und Ansiedlungskommission“, Berlin, 1902, zajmuje się możliwościami kolonizacyjnymi na obszarach Poznańskiego oraz Prus Zachodnich. Pomimo ogromnych wysiłków kolonizacyjnych XVIII i XIX wieku widzą Niemcy, że wciąż stanowią na tych terenach mniejszość. Mają nieporównanie mniejszy przyrost naturalny niż Polacy, kolonista z zachodu nie potrafi, mimo olbrzymiej pomocy finansowej rządu sprostać warunkom klimatycznym.

Chcąc jednak utworzyć „ein Bollwerk“ przeciw Polakom powstaje już wtedy pomysł skolonizowania tych ziem cudzoziemcami. Proponuje się więc kolonizację Szwedów i Holendrów, jako spokrewnionych etnicznie z Niemcami oraz Łotyszów, Estończyków i Finów. Przy osiedlaniu Szwedów i Holendrów mogłoby mieć pewne zastrzeżenia jedynie „Centrum“ (frakcja katolicka), gdyż są to narody protestanckie. Z narodowościowego punktu widzenia nie byłoby jednak żadnych zastrzeżeń czy niebezpieczeństw, gdyż ci Szwedzi względnie Holendrzy stanowiliby według autora tego projektu „ein stärkeres Bollwerk“ przeciwko Polakom niż osiedlani niemieccy katolicy.

Przeciwko osiedlaniu Finów i Estończyków przemawiałby fakt, że nie są etnicznie spokrewnieni z Niemcami i że są w pewnego rodzaju walce z właścicielami większej własności ziemskiej swych krajów, czyli z Niemcami. Przy bliższym jednakże rozpatrzeniu zastrzeżenia te odpadają.

gdyż walka ta ma jedynie charakter walki gospodarczej i społecznej; jest walką sił demokratycznych tych krajów przeciwko niemieckim względnie szwedzkim właścicielom ziemskim. Po uwzględnieniu ponadto antagonizmu tych ludów względem Rosji, a więc Słowianom(!), odpada również zastrzeżenie co do ich odmienności rasowej. Korzyści z skolonizowania tych ziem takim elementem mogą mieć jedynie Niemcy. Ludzie ci mogliby się porozumiewać jedynie językiem niemieckim, co w krótkim czasie doprowadziłoby do ich zupełnego zgermanizowania. Co ważniejsze jednak, koloniści tacy byliby zabezpieczeni przed wszelkimi akcjami polonizacyjnymi (Polonisierungsbestrebungen), a także najlepszymi bojownikami przeciw Polakom (die besten Polenkämpfer). Ponadto gospodarka niemiecka miałaby jeszcze korzyści przez przywóz kilku milionów marek i przyrost sił roboczych. Ziemi na szeroko zakrojoną akcję kolonizacyjną jest aż za wiele na niemieckim wschodzie, brak jest jedynie ludzi. Założenia tego planu, zredagowanego w 1902 r. stanowiły podstawę pracy jednego z niemieckich ministrów finansów poprzednich lat, który robił poważne starania celem osiedlenia Bałtów (Stumpfe „Polenfrage", str. 100).

A więc w czasie, kiedy wieś polska była przeludniona, setki tysięcy polskich rolników pozbawionych najelementarniejszych praw i opieki za lichą zapłatą musiało pracować na pruskich panów w czasie, kiedy niemiecka Hakata i Kulturkampf wypędzały Polaków z ich odwiecznych sadyb zmuszając do emigracji zamorskiej lub poniewierki w Zagłębiu Ruhry — Niemcy kłopotali się czym wypełnić powstałe w ludziach luki, robili starania o kolonistów obcokrajowców! Nie wiem czy istnieje lepszy dowód przeciw pretensjom niemieckim do ziem odzyskanych. Tym bardziej, że obraz ten bynajmniej nie uległ zmianie na lepsze, ale co najwyżej na gorsze. Statystyki niemieckie w okresie między wojnami jak również traktujące na te tematy publikacje mówią o tych terenach jako o „Raum ohne Volk", wyludnionych obszarach, na kórych Niemcy są w mniejszości i stale cofają się ludnościowo.

Druga wojna wykazała ponadto, że w realizacji swych zapędów nie odstraszają Niemców żadne środki. Akcja niemiecka, której świadkami byliśmy podczas drugiej wojny światowej jest logiczną konsekwencją, dalszym ciągiem zaborczej polityki Prus Fryderyka Wielkiego, Kulturkampfu i innych polakożerczych akcji. Wzorem argumentacji hitlerowskiej „Volk ohne Raum" oraz walki o tzw. „Lebensraum" również Niemcy dzisiejsze starają się wmówić światu, że bez naszych ziem odzyskanych, bez tych terenów rolniczych naród niemiecki zginie z głodu. Przy takim postawieniu sprawy nie tylko torpedują już dziś wszelkie plany pokojowej i harmonijnej współpracy narodów, ale ponadto przedstawiają całkiem fałszywie rzeczywistość.

Nieurodzajna w przeważającej części tych ziem gleba oraz niekorzystne warunki klimatyczne uniemożliwiają zwiększenie wydajności rolniczej. Wszelkie w tym kierunku podejmowane próby kończyły się z reguły fiaskiem i ogromnymi stratami. Niemcy jako kraj przemysłowy wykazywały wysoki poziom zarobków robotniczych, przez co nie były w stanie dostarczyć rolnictwu potrzebnego mu taniego robotnika. Tania siła robocza była szczególnie na wschodnich terenach Niemiec nieodzownym warunkiem jakiej takiej rentowności gospodarki rolnej, z powodu występujących tu przeważnie gleb o wartościowości granicznej (Grenzertragsböden). Ponieważ warunek ten nie mógł być spełniony a gospodarstwa rolne coraz bardziej się zadłużały wykazując jedynie olbrzymie deficyty, opracowano plan zalesienia wszystkich tych nierentownych ziem. Po dokładnej analizie oraz obliczeniach uwzględniających wszelkie dające się przewidzieć możliwości stwierdzono, że zalesienie świerkiem dotychczas rolniczo użytkowanych gruntów o wartościowości granicznej jest rentowne, to znaczy gospodarka leśna byłaby dochodowa w przeciwieństwie do dotychczasowej deficytowej gospodarki rolnej.

Jak dalece w owym czasie (początek lat trzydziestych) zajmowano się tą kwestią świadczą aż dwa projekty sfinansowania tego planu, opracowane przez dr Jellinka.

Pierwszy z tych projektów oparty był na nieopłacalnej uprawie ziemniaków. Różne gałęzie niemieckiej produkcji rolniczej, których rentowność stale była zagrożona skutkiem nadmiernej podaży subwencjonowane były różnymi sposobami przez państwo. Uwzględniając ówczesne przemysłowe użytkowanie ziemniaków do produkcji spirytusu (jako domieszki do materiałów pędnych) otrzymuje się subwencję w wysokości 20 rm. za tonę ziemniaków. Zbyt 1/4 miln hl spirytusu pędnego wymaga więc zużytkowania przemysłowego plonu ziemniaków z mniej więcej 17 tys. ha Jeżeli się zrezygnuje z uprawy tych ziemniaków trzeba by ze względu na płodozmian zalesić obszar około 68 tys. ha. Przez odpadające tym samym subwencje uprawy ziemniaków zaoszczędzi się ca 5 miln rm., co daje ponad 70 rm. na ha obszaru mającego być zalesionym. Kwota ta najzupełniej wystarcza na wykupienie tej ziemi z rąk prywatnych po cenach normalnych oraz na zalesienie. Dla państwa byłoby to nawet wtedy jeszcze rentowne, gdyby gospodarka leśna nie dawała żadnego dochodu — zaoszczędza rok rocznie płacone subwencje.

Drugi projekt wychodzi z założenia, że trzeba by na wschodnich i północnych połaciach ówczesnych Niemiec zalesić co najmniej 1 miln ha, do czego potrzeba kapitału w wysokości około 200 miln rm. Ponieważ starano się obliczenia przystosować do ewentualnego niekorzystnego rozwoju cen drzewnych założono również, że tylko część kapitału się oprocentuje, a więc kapitał uzyskać trzeba drogą subwencji i to subwencji zagranicznej, gdyż ówczesne Niemcy nie mogłyby się na to zdobyć. Rezygnując z uprawy 1 miln ha dotychczasowych gruntów ornych powstałby deficyt w zaopatrywaniu ludności produktami. Deficyt zezwoli państwom eksportującym produkty rolne sprzedać zapasy, które uprzednio nie mogłyby znaleźć nabywców. Zapasy te musiałaby otrzymać komisja zalesienia po dogodnej cenie i na warunkach kilkoletniego kredytu. Komisja zalesienia mogłaby sprzedać te produkty na rynku wewnętrznym chronionym nadal cłami rolniczymi. Wynik byłby następujący: Przez zalesienie 1 miln ha dotychczasowych gruntów ornych (o właściwości granicznej) powstaje niedobór produktów rolnych w wysokości 1 miln ton, po przeliczeniu na wartość zbożową. W następnych latach powstałaby potrzeba importu 5 — 6 miln ton, a tym samym zysk około 1/2 miliarda rm. dla komisji zalesienia ze zwiększonych dochodów celnych płynących na konto tej komisji, oraz kilkoletni kredyt mniej więcej tej samej wysokości. Z sumy tej można by pokryć nie tylko subwencje potrzebne na zalesienie, ale ponadto jeszcze inne związane z przeprowadzeniem tego planu koszty, jak np. osiedlenia w przemyśle tej ludności, która utraciła warsztat pracy. Zalesienie bowiem 1 miln ha pozbawiłoby pracy 150 tys. pracowników rolnych, których osiedlenie i zatrudnienie w przemyśle wymaga pokaźnego wkładu kapitału. Z dochodów komisji zalesienia ma się do dyspozycji 200 — 300 miln rm., które nie wymagają oprocentowania i zwrotu, a które wystarczają do osiedlenia 20 — 30 tys. rodzin, a zatem 40 — 60 tys. pracowników rolnych. Ponieważ 30 — 40 tys. ludzi może być nadal zatrudnionych na tym obszarze objętym akcją zalesienia trzeba by znaleźć zatrudnienie w przemyśle jedynie dla około 70 tys. ludzi. Ludzi tych można by zatrudnić przez utworzenie nowych warsztatów przemysłowych, przy pomocy kredytów płynących z pozostałej reszty 1/2 miliarda rm. Kredyty udzielałoby się na warunkach pełnej amortyzacji oraz oprocentowania, tak że zwrot 1/2 miliardowego kredytu państw eksportowych byłby zapewniony.

Te dwa projekty sfinansowania planu zalesienia są krańcowo różne. Pierwszy mówi o nadprodukcji w niektórych gałęziach wytwórczości rolniczej, drugi natomiast bierze za pewnik kompletne zużycie produkcji rolniczej, co w razie realizacji zalesienia spowodowałoby pokaźne podwyższenie importu. Wziąwszy pod uwagę niemieckie statystyki nietrudno stwierdzić, że jedynie pierwszy projekt odpowiada rzeczywistemu stanowi rzeczy. Obszary przewidziane do zalesienia leżały na niemieckim wschodzie. Z produkcji rolniczej wschodu zużywały inne części państwa niemieckiego jedynie 3.3% produkcji pszenicy, 10.7% produkcji żyta oraz 8.2% pro-

dukcji ziemniaków. Resztą produkcji niemieckiego wschodu, po potrąceniu zużycia własnego oraz zapasów siewnych zajmować się musiał rok rocznie rząd, udzielając różnych subwencji czy to w celach eksportowych czy też przeróbki przemysłowej. Pomimo tej stałej pomocy rządowej, wymagającej zresztą olbrzymich sum, pozostawało nie zużytych na niemieckim wschodzie mniej więcej 12% produkcji ziemniaków. Podobnie sprawa się miała z żytem, które rząd zakupywał na wschodnich terenach po wyśrubowanych cenach rynku wewnętrznego, dostarczając je potem północno-zachodnim hodowcom świń po cenach zbóż pastewnych notowanych na rynku światowym. W 1928-29 r. subwencja rządowa celem technicznego zużycia ziemniaków przy zbycie 277 tys. hl spirytusu ziemniaczanego wynosiła aż 15.74 miln rm.

Z danych tych jasno wynika, że Niemcy zachodnie nie potrzebowały prawie w ogóle produkcji rolniczej niemieckiego wschodu oraz, że rząd zmuszony był do finansowania nierentownej gospodarki rolnej wschodnich dzielnic, czym tłumaczyć należy genezę wyżej przedstawionego planu. Dzisiaj jednak Niemcy krzyczą, że bez produkcji tych terenów nie potrafią wyżywić swego narodu. Jeżeli istotnie Niemcy mieliby tylu ludzi, by odpowiednio zagospodarować ziemie odzyskane, nie musieliby robić starań o osiedlanie ludności bałtyckiej lub kolonistów szwedzkich i holenderskich; nie potrzebowaliby pomiędzy wojnami wciąż narzekać na wyludnienie prowincji wschodnich. Ponadto, gdyby Niemcy mieli dosyć ludności rolniczej oraz naprawdę tak niemożliwe do rozwiązania problemy wyżywienia, nie planowaliby zalesienia nawet skrawka ziemi ornej.

Trzeba pamiętać iż roszczenia niemieckie do ziem na wschód od Odry wypływają tylko z niewygasłych bynajmniej pobudek imperialistycznych. Politycy spoglądający życzliwym okiem na te żądania Niemców winni sobie zdać sprawę, że przez to już dziś są na najlepszej drodze do przyszłych Jałt i Teheranów.

Józef Drzyzga

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

ROSJA, SOWIETY I CHINY

David J. Dallin: THE RISE OF RUSSIA IN ASIA. Londyn, Hollis & Carter, 1950. Stron 293.

David J. Dallin, socjalista rosyjski, uchodzi za jednego z najlepszych znawców spraw sowieckich w Stanach Zjednoczonych. Jest on autorem kilku książek, jak: „Polityka zagraniczna Rosji Sowieckiej 1939—1942“, „Wielka trójka: Stany Zjednoczone, Brytania i Rosja“, „Praca niewolnicza w Rosji Sowieckiej“, „Prawdziwa Rosja Sowiecka“, „Rosja i Europa powojenna“. W ostatnich latach poświęcił się on studiowaniu zagadnienia polityki rosyjskiej i sowieckiej w Azji. Owocem tego jest duża praca wydana w dwóch częściach. Część druga, traktująca o polityce sowieckiej w Azji wschodniej od 1931 r. ukazała się w 1948 r. pod tytułem „Rosja Sowiecka i Daleki Wschód“, część pierwsza wyszła z opóźnieniem, a ostatnio ukazało się jej wydanie brytyjskie. Traktuje ona o rozwoju Rosji w Azji.

Nowa książka Dallina obejmuje okres stulecia od lat czterdziestych ubiegłego wieku do 1931 r., tj. do czasu interwencji japońskiej na kontynencie wschodnio-azjatyckim. Jest to opracowanie raczej syntetyczne, choć gęsto ilustrowane cytatami dokumentów różnego rodzaju, a także opisem wydarzeń charakterystycznych o niemal anegdotycznym zacięciu. Plastycznie ujęte mapki uzmysławiają czytelnikowi, zwłaszcza amerykańskiemu, wywody autora. Szczęśliwym niewątpliwie pomysłem było podzielenie materiału nie na dwie epoki: przed i po rewolucji bolszewickiej, lecz przedstawienie polityki rosyjskiej jednym ciągiem i przerwanie opowieści tam, gdzie zaczynają się wydarzenia już prawie bieżące.

Autor nie umniejsza znaczenia rewolucji bolszewickiej dla polityki azjatyckiej Rosji, lecz wskazuje jej właściwe w tym zakresie proporcje. „Czynnik uniwersalizmu w ideologii komunistycznej — pisze — wynik jej szczególnego internacjonalizmu, służy w polityce zagranicznej za podstawę do planów tak wielkich, tak śmiałych, tak porywających jakie nie istniały nigdy przedtem w historii rosyjskiej“. Ważniejsza jednak wydaje się autorowi zmiana w położeniu Rosji w stosunku do Dalekiego Wschodu, jaka nastąpiła w wyniku drugiej wojny światowej. Przedtem w Azji Wschodniej były zawsze co najmniej dwa mocarstwa. Teraz, z chwilą klęski Japonii pozostała sama tylko Rosja.

Historia działań rosyjskich w Azji wschodniej od przeszło wieku, to właściwie dzieje walki o podporządkowanie sobie Chin. Stałym czynnikiem polityki rosyjskiej, zdaniem Dallina, było dążenie do przewagi w Chinach i zwalczanie głównej potęgi morskiej, a więc przez blisko wiek Anglii, ostatnio zaś Ameryki. Istotnie przykłady tej ciągłości, nagromadzone w książce, są przekonywające. Rosja, carska czy sowiecka, raz walczy, raz współpracuje z Japonią, raz broni Chin, raz przygotowuje ich rozbiór, raz oburza się na Stany Zjednoczone, raz szuka w nich oparcia, zawsze jednak walczy z Anglią i zawsze dąży do usunięcia jej wpływów z Azji. Pod tym względem nie ma istotnej różnicy między Murawiewem, Wittem, Leninem i Stalinem.

Położenie Rosji w stosunku do wschodniej Azji jest bardzo szczególne. Jest ona jedynym mocarstwem nieazjatyckim, które całą swoją masą wkracza w Azję i posiada ciągłość terytorialną od Bałtyku po Morze Japońskie. Jednakże ciągłość ta jest częściowo pozorna. Pomiędzy Azją centralną a Chinami właściwymi znajduje się pustka syberyjska. Zasadniczym problemem dla Rosji, odkąd doszła do zatok Pacyfiku, jest wypełnienie owej próżni. Dallin przytacza interesującą statystykę, w której ukazuje niepowodzenie polityki rosyjskiej i sowieckiej w tym zakresie. Podczas gdy w ubiegłym stuleciu ludność Australii wzrosła z 1 miln do 8 miln, ludność Kalifornii z 0.5 miln na 7 miln, ludność Mandżurii z 3 miln na 40 miln, to rosyjski Daleki Wschód z 10 tys. wzrósł tylko do 2.5 miln ludności. Rosja więc jest obecna na Dalekim Wschodzie politycznie i wojskowo, lecz jej rola gospodarcza nie stoi w żadnym stosunku do jej roli politycznej. Gdy Japonia działała zarówno politycznie i wojskowo jak gospodarczo, gdy Anglia i Ameryka działały przede wszystkim gospodarczo, to ekspansja rosyjska miała i ma charakter czysto polityczny. Nie mogąc znęcić osadników na Daleki Wschód, Rosja przyjęła system kolonizacji niewolniczej. W dalszym ciągu jednak ciśnienie ludnościowe idzie z Chin poprzez Mandżurię ku północy, hamuje je zaś tylko polityczne działanie rosyjskie.

Niezwykle interesującym zjawiskiem jest stale wzrastające w ciągu ubiegłego wieku zainteresowanie Rosji rozwojem jej dalekowschodnich posiadłości. Klęski i rewolucje przerywają wysiłki w tym kierunku na krótki czas, nie zmieniają jednak zasadniczego kierunku, ani wzrastającego z latami natężenia. Według pierwszego Planu Pięcioletniego 2.5% nowych inwestycji Związku Sowieckiego miało być umieszczone na Dalekim Wschodzie, chociaż ludność tego obszaru stanowiła ledwie 1% ogółu ludności Związku. Według drugiego Planu Pięcioletniego już 4.14% inwestycji iść miało na Daleki Wschód. Trzeci Plan Pięcioletni przewidywał przeznaczenie 10% wszystkich inwestycji na Daleki Wschód. Cyfry odnośnie powojennych Planów Pięcioletnich autor nie podaje.

Pierwszym prawdziwym wielkorządcą rosyjskim na Dalekim Wschodzie był Mikołaj Murawiew. Postać to nieomal symboliczna. Łączył on w sobie poglądy rewolucyjne (był sympatykiem anarchizmu, zwolennikiem federalizmu i „nie wystarczyłaby mu republika demokratyczna“ — jak pisał słynny anarchista Krapotkin) z bezwzględnym oddaniem carowi i metodami wschodniego satrapy. Ten to duchowy przodek bolszewizmu przyłączył do Rosji, podlegające dotąd władzy chińskiej, ziemie nad Amurem od Sachalinu po Władywostok. Był on poniekąd wizjonerem. Przewidywał, że w przyszłości Ocean Spokojny odgrywać będzie rolę głównego morza ludzkości, a na jego wybrzeżach liczyć się będą tylko dwa kolosy: Rosja i Stany Zjednoczone.

Wśród następców Murawiewa raz po raz pojawia się idea stworzenia

bloku rosyjsko-chińskiego, któremu nic nie będzie w stanie się oprzeć. Jeżeli pierwszą falę ekspansji rosyjskiej na Dalekim Wschodzie reprezentował Murawiew, to organizatorem drugiej fali był człowiek zupełnie innego typu, znacznie bardziej europejski, ostatni wybitny mąż stanu carskiej Rosji Sergiusz Witte. Jego dziełem w znacznej mierze była kolej syberyjska, która połączyła Moskwę z Władywostokiem, skracając czas podróży lądem z dwóch lat do dwóch tygodni.

Aspiracje rosyjskie we wchodniej Azji pojawiają się zawsze w tych samych miejscach i w tej samej kolejności: Mandżuria, Korea, Mongolia, Turkiestan chiński (Sin - Kiang), Chiny północne, całość Chin. Szczególnie układają się stosunki rosyjsko-japońskie, gdzie po okresie konfliktu. nieraz zakończonego wojną, następuje okres zbliżenia i współpracy. Mało się np. pamięta, że wnet po 1905 r. nastąpił okres ścisłej współpracy rosyjsko-japońskiej, skierowanej przeciw Anglii i Ameryce, który trwał na Dalekim Wschodzie aż do rewolucji bolszewickiej.

Stany Zjednoczone oddały Rosji dwukrotnie nieocenioną przysługę: w latach dwudziestych bieżącego stulecia zmusiły Japonię do wycofania jej wojsk z Dalekiego Wschodu, w wyniku zaś drugiej wojny światowej zniszczyły całkowicie potęgę Japonii. Gdyby Japończycy pozostali we Władywostoku po 1922 r., losy Azji wschodniej potoczyłyby się zupełnie inaczej.

Dla wielu ludzi w Europie i Ameryce rzeczą raczej niespodziewaną było powodzenie ofensywy komunistycznej w Chinach, całkowite i szybkie zwycięstwo Mao-Tse-tunga nad Cziang-Kai-szekiem. Z książki Dallina wynika, jak dalece cały ruch Kuomintangu był w swoim założeniu prosowiecki. Pierwszy prezydent republiki chińskiej w 1912 r. i duchowy przywódca rewolucji chińskiej, założyciel Kuomintangu Sun-Jat-sen był początkowo japonofilem, wkrótce jednak wszystkie swoje nadzieje i sympatie związał ze świeżą rewolucją bolszewicką. On to posłał Cziang-Kajszeka na studia do Moskwy, a w swoim testamencie nakazał opieranie się o Rosję. Za jego czasów Kuomintang przystąpił do Kominternu. Cziang-Kaj-szek zbuntował się później przeciw opiece sowieckiej, jednakże w ruchu narodowym chińskim nienawiść do Anglosasów i sympatia, nie tyle nawet do komunizmu, ile do Rosji jako mocarstwa azjatyckiego, nie zaś europejskiego, były i pozostały bardzo silne. W oczach inteligencji chińskiej rewolucja bolszewicka była niejako wyzwoleniem azjatyckiego elementu spod władzy europejskiego Petersburga.

Amerykański autor bynajmniej nie demonizuje bolszewików. Wykazuje naiwność Lenina przekonanego o swej niezmiernej chytrości, błędy Stalina w jego polityce chińskiej, awanturnicze i nierealne przedsięwzięcia sowieckie w Chinach w latach dwudziestych. Najciekawsza może z tego zakresu opowieść, to traktaty handlowe, które zawarł Lenin całkiem poważnie z awanturnikiem amerykańskim Vanderlipem, biorąc go za kogo innego. Przyczyną likwidacji Trockiego, zdaniem Dallina, było to, że z całą oczywistością okazała się słuszność jego krytyki polityki Stalina w Chinach.

Przywykło się uważać, że wzorem państwa „satelickiego", zastosowanym później na wielką skalę w Europie środkowej, była Mongolia Zewnętrzna. Autor amerykański wskazuje na bardziej jeszcze charakterystyczny i dawniejszy przykład, jakim jest Republika Dalekiego Wschodu. Był to pomysł Lenina. Ponieważ Japończycy okupowali rosyjski Daleki Wschód, Sowiety nie miały sił, by ich usunąć, a wygrać chciały przeciw nim mocarstwa zachodnie, zwłaszcza Stany Zjednoczone, więc bolszewicy chwyciwszy władzę we wschodniej Syberii, utworzyli tam Republikę Dalekiego Wschodu ze stolicą w Czicie. Była to republika formalnie demokratyczna, uznająca własność prywatną, nie mająca sowietów, lecz zgromadzenie konstytucyjne. Obok partii komunistycznej dopuszczone były inne partie „demokratyczne", tj. lewicowe, urządzono wybory, w rzeczywistości jednak tylko bolszewicy mieli tam coś do powiedzenia. Z chwilą ewakuacji wojsk japońskich Republika Dalekiego Wschodu natychmiast przystąpiła do Związku Sowieckiego. Podczas swego istnienia zdołała ona jednak brać udział w konferencjach międzynarodowych i pozyskiwać sobie opinię amerykańską w okresie kiedy Rosja bolszewicka nie była międzynarodowo uznana. Ustrój Republiki Dalekiego Wschodu jest — zdaniem Dallina — wzorem ustrojów tzw. demokracji ludowych w Europie.

Autor amerykański stwierdza, że połączenie ideologii komunistycznej ze zniszczeniem innych mocarstw azjatyckich daje Rosji możliwości, których nigdy jeszcze nie miała. Pociesza się on tym, że ekspansja jednego mocarstwa na tym terenie powoduje reakcję. „Postępująca izolacja każdego z tych mocarstw jest pierwszą konsekwencją; koalicja przeciwników drugą; wreszcie zaś, jeśli nic innego nie jest w stanie zatrzymać ich nieodpartego dynamizmu, powstaje zbrojny konflikt, w którym wyzywający niezmiennie przegrywa z zespolonymi siłami świata."

W. W.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

STRONNICTWO NARODOWE W ROCZNICĘ ZGONU ROMANA DMOWSKIEGO

W dniu 2 bm., staraniem Wydziału Londyńskiego SN, odbył się w wypełnionej sali Denison Hall wieczór poświęcony pamięci Romana Dmowskiego, w dwunastą rocznicę zgonu.

Otworzył zebranie przewodniczący prof. W. Folkierski, udzielając następnie głosu prez. T. Bieleckiemu (przemówienie podajemy na innym miejscu). Z kolei płk T. Wasilewski opowiedział swoje wspomnienia osobiste z zetknięć się z Romanem Dmowskim w latach młodzieńczych i później, w miesiącach poprzedzających zamach majowy. B. min. J. Zdziechowski przeprowadził na tle wspomnień porównanie między dalekowzrocznością Dmowskiego i brakiem przenikliwości zachodnich mężów stanu. Dmowski już 20 lat temu przewidywał dzisiejszą rzeczywistość i ostrzegał Zachód, mówiąc, że „Azja, ta bierna dotychczas połowa ludzkości, zbliża się do odegrania wielkiej w dzisiejszym świecie roli". Dmowski wierzył jednak w Europę, odrodzenie jej ducha i przywrócenie potęgi jej myśli — zakończył swe przemówienie min. Zdziechowski.

Wieczór zamknął prof. Folkierski stwierdzając, że oklaski po przemówieniach należy rozumieć jako życzenie, by Stronnictwo wydało chociaż w skromnej szacie pisma Dmowskiego, których brak tak bardzo odczuwa emigracja.

Na wieczór przybyli przedstawiciele stronnictw politycznych i organizacji społecznych, m. in. b. min. Kuśnierz, b. min. Kukiel, amb. Lipski, prof. Stroński, gen. Kopański, prezes Zarządu Głównego SPK T. Drwęski i prezes Oddziału SPK Brytania E. Kozłowski.

* * *

W Paryżu, 2 bm., odprawione zostało w Kościele Polskim nabożeństwo żałobne na intencję śp. Romana Dmowskiego, wieczorem zaś odbyła się w sali bibliotecznej Domu Kombatanta, urządzona staraniem Stronnictwa akademia.

Zagaił ją mec. B. Gajewicz, szkicując sylwetkę moralną Dmowskiego i przedstawiając podstawowe zasady jego politycznego światopoglądu. „Oto najogólniej — mówił mec. Gajewicz — ujęte podstawy polityki: bezinteresowność osobista, moralność chrześcijańska, ciągłość systemu politycznego, ściśle określony cel, świadomość, kto jest głównym wrogiem, możliwie trwałe sojusze, wiedza o Polsce i świecie, działanie w oparciu o naród, szukanie porozumień z innymi ugrupowaniami politycznymi, umiar w metodach i taktyce. Odbudować państwo można przy pomocy dobrej polityki polskiej. Jest to właśnie odwrócony tytuł arcydzieła Dmowskiego: „Polityka polska i odbudowanie państwa". Odbudujemy Polskę, stosując dobrą, prawdziwie polską politykę."

Następnie inż. T. Rzewuski wygło-

sił referat, w którym zobrazował działalność Dmowskiego i nawiązując do wydarzeń współczesnych podkreślił aktualność jego haseł.

W części artystycznej Mlle Martin i M. Gardel odegrali kilka utworów Händla, Chopina i Bacha, z recytacjami wystąpiła p. Nomarska.

Na akademię przybył amb. K. Morawski.

Radio paryskie w audycji dla kraju nadało komunikat o wieczorze.

STUDIA SŁOWIAŃSKIE I POLONISTYKA W KANADZIE

Centrum Studiów Słowiańskich zorganizowane przy uniwersytecie w Montrealu obchodziło w październiku dwulecie swego istnienia. Centrum to stanowi część składową Wydziału Humanistycznego (Faculté des Lettres) największego katolickiego uniwersytetu w Kanadzie — Université de Montréal. Rozwój instytutów prowadzonych przez prof. dr T. Domaradzkiego w Montrealu, Ottawie i Windsorze dowodzi, że spełniają one dobrze swoje zadanie; praca profesorów polskich i ich kolegów innych narodowości słowiańskich została uznana przez najwyższe czynniki naukowe i rządowe kanadyjskie za bardzo potrzebną. W ostatnim okresie wypowiedział się na ten temat premier rządu federalnego Kanady, Saint-Laurent w oświadczeniu w czasie audiencji udzielonej prof. Domaradzkiemu oraz E. Witkowskiemu, prezesowi Fundacji im. Ignacego Paderewskiego. Przychylne stanowisko precyzowane było niejednokrotnie przez kardynała McGuigana, arcybiskupa Toronto oraz przez arcybiskupa Montrealu Legera; łączy się to z poparciem udzielanym przez episkopat kanadyjski Centrum Studiów Słowiańskich w Montrealu oraz Instytutowi Europy Południowej i Wschodniej w Ottawie.

Centrum w Montrealu liczy obecnie około 130 studentów, 11 profesorów stałych, 5 lektorów i kilku asystentów; Instytut w Ottawie, wraz z sekcją studiów słowiańskich w Windsorze (oddział University of Western Ontario) ma około 80 studentów, 7 profesorów stałych, oraz 16 lektorów i asystentów. Ostatnio Instytut uruchomił specjalny, bardzo intensywny kurs języka rosyjskiego dla Kanadyjczyków; przeznaczony on jest dla tych, którzy w ciągu 6 miesięcy pragną opanować język w mowie i piśmie.

Na podstawie specjalnych układów z władzami kanadyjskimi, osoby uzyskujące dyplomy w Instytutach Słowiańskich (stopnie naukowe kanadyjskie: B.A., M.A., Ph.D.) cieszą się specjalnymi względami przy obsadzaniu stanowisk tłumaczy, korespondentów, ekspertów, sekretarzy i urzędników tych działów administracji federalnej i prowincjonalnej, które mają do czynienia z emigrantami i mniejszościami etnicznymi w Kanadzie. Do chwili obecnej 6 kandydatów przedstawionych przez instytuty słowiańskie zdało egzaminy służby państwowej.

Na akademii dwulecia Centrum 18 studentów i absolwentów (nowych doktorów i magistrów nauk słowiańskich) otrzymało specjalne nagrody od władz uniwersyteckich i Fundacji Paderewskiego.

W roku akademickim 1950/1951 Departament Studiów Słowiańskich na Uniwersytecie Montrealskim został poszerzony o sekcję tłumaczeń, sztuki słowiańskiej oraz studiów skandynawskich i bałtyckich. Sekcje utworzone dawniej prowadzą nadal swe prace, są to: sekcja polska, ukraińska, rosyjska, czeska, słowacka i bałkańska; specjalizacja jest możliwa w kilku kierunkach: literatura, filozofia, pedagogika, cywilizacja; istnieje również dział przygotowawczy — kursy maturalne.

REPREZENTACJA ZPUW W STANACH ZJEDNOCZONYCH

W Paryżu obradował w siedzibie ZPUW Komitet Wykonawczy Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego. Obradom przewodniczył pełniący obowiązki prezesa urzędujący wiceprezes p. W. Olszewski.

Komitet Wykonawczy wysłuchał sprawozdania Prezydium za okres rocznej działalności, przeprowadził szczegółową dyskusję oraz powziął szereg ważnych uchwał, które będą ogłoszone osobno. M. in. postanowiono powołać do życia zbiorową reprezentację Zjednoczenia w Stanach Zjednoczonych, uporządkować stosunki organizacyjne w Zjednoczeniu we Francji oraz powołać do życia komisję organizacyjną Zjednoczenia w Niemczech.

Na posiedzeniu wybrano urzędującego wiceprezesa ZPUW, który po zgonie śp. prezesa J. Różańskiego, pełni jednocześnie obowiązki prezesa ZPUW. Wybrany został ponownie p. Olszewski. W czasie następnej kadencji obowiązki sekretarza będzie pełnił p. L. Rudowski.

PLAN AKCJI KULTURALNEJ

Rada Kulturalno-Oświatowa Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii postanowiła podjąć próbę zebrania jak najdokładniejszych informacji, dotyczących akcji prowadzonej w zakresie wychowania, oświaty i kultury przez wszystkie organizacje i instytucje polskie w Wielkiej Brytanii. Przygotowanie takiego materiału umożliwi opracowanie projektów wytycznych dla dalszej działalności, a w konsekwencji ułatwi wprowadzenie w życie planu polskiej akcji kulturalno-oświatowej nadzwyczajnemu kongresowi Zjednoczenia, który będzie obradował w dniach 10 i 11 lutego br. W ten sposób będzie można uwzględnić w pełni istniejące inicjatywy i osiągnięte doświadczenia oraz zapobiec wielotorowości poczynań.

Rada Kulturalno-Oświatowa zwraca się więc do wszelkich organizacji z uprzejmą i usilną prośbą o dostarczenie możliwie wyczerpujących informacji na temat działalności w zakresie wychowania, oświaty i kultury.

Otrzymane informacje będą starannie wyzyskane, a całość opracowania będzie udostępniona wszystkim zainteresowanym.

MATERIAŁY DO HISTORII KAWALERII

Wszyscy byli oficerowie i szeregowi 1 Pułku Kawalerii KOP, Warszawskiego Pułku Ułanów (utworzonego w Garwolinie w pierwszej połowie września 1939 r. ze szwadronów zapasowych i CKM z Grudziądza) oraz wszyscy ci, którzy we wrześniu 1939 r. służyli w nowoutworzonych pułkach kawalerii: 101 p. ul., 102 p. uł. 103 p. szwoleżerów, 104 p. uł., 110 p. uł. i innych, zorganizowanych na terenie Wileńszczyzny, proszeni są, aby w celach ustalenia historii tych oddziałów i ich działań w 1939 r. zechcieli przesłać wszelkie dane tyczące się personalii, organizacji i działań pod adresem: Col. J. Grobicki, 526. Palmerston Blvd., Toronto (Ont.), Canada.

Płk Grobicki zamierza zająć się napisaniem chociaż krótkiej historii tych pułków.

KURSY PRZEDMIOTÓW OJCZYSTYCH

Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą zorganizowało w Londynie trzeci z kolei stały kurs przedmiotów ojczystych (religia, język polski, historia i geografia) dla młodzieży polskiej zamieszkałej w dzielnicach Earls Court i Kensington.

Nauka odbywa się w soboty przed południem od godziny 10 w Domu Harcerza, 47, Rutland Gate, S.W.7. Lekcje prowadzi p. Celina Mikołajczyk. Zapisy przyjmuje się przed lekcjami.

ZE ZWIĄZKU DZIENNIKARZY

Nowowybrany Zarząd Związku Dziennikarzy R. P. ukonstytuował się następująco: prezes — B. Wierzbiański, wiceprezesi — T. Łada-Bieńkowski, A. Dargas, T. Horko i L. Rubel, sekretarz — R. Mossin, skarbnik — P. Hęciak, zastępca sekretarza i skarbnika — H. Malanowicz, członkowie — J. Czaharski (opieka i pomoc koleżeńska), R. Piestrzyński, Z. Racięski (komisja imprez), W. Trościanko i R. Zakrzewski.

TRAN DLA DZIECI

W grudniu ub. r. Towarzystwo Pomocy Polakom wysłało 99 tuzinów butelek skoncentrowanego tranu dla dzieci, przebywających w następujących polskich obozach i osiedlach na terenie Wielkiej Brytanii: Fairford, Mepal, Ludford, Wheaton Aston, Wymeswold, Marsworth, Keevil, Haydon Park i Checkendon.

Rozdział tranu dokonany został przez komitety obozowe względnie zarządy osiedli i księży kapelanów.

ZBIÓRKA NA NAGROBEK DLA ŚP. J. MATYASIKA

Wydział Wykonawczy SN we Francji postanowił zorganizować zbiórkę na nagrobek dla zmarłego rok temu śp. redaktora Jana Matyasika.

Ofiary należy przesyłać na adres: Administracja „Myśli Polskiej" (Fundusz śp. J. Matyasika), 8, Alma Terrace, Allen Street, London, W.8.

AUDYCJE POLSKIE RADIA RZYM

Radio Rzym — „Głos Polski" nadaje codziennie od godz. 17 — 17.30 wg czasu Greenwich, na fali krótkiej m 25.4 — 19.8.

Program zawiera wiadomości z Włoch, ze świata, komentarze, pogadanki polityczne, społeczne i kulturalne, audycje okolicznościowe, wiadomości z życia emigracji polskiej, przeglądy prasy, audycje muzyczne, słuchowiska i inne.

Prócz wiadomości z Włoch i ze świata „Głos Polski" nadaje:
w poniedziałki —komentarz polityczny i przegląd prasy polskiej na obczyźnie,
we wtorki — komentarz i audycję „Problemy świata",
w środy — wiadomości z życia emigracji polskiej,
w czwartki — komentarze i pogadanki społeczno-kulturalne,
w piątki — wiadomości z działalności planu Marshalla we Włoszech oraz specjalną audycję dla młodzieży,
w soboty — komentarz i pogadankę aktualną,
w niedziele — koncert życzeń, ewentualnie pogadankę.

Wszelkiego rodzaju wiadomości z życia Polaków za granicami kraju, wszelkie uwagi i życzenia dotyczące odbioru, ewentualnych zmian itd. można nadsyłać na adres: Radio Roma — „Głos Polski", via Vittorio Veneto 56, Roma, Italia.

Audycje „Głosu Polskiego" mają być w niedługim czasie powiększone.

LISTY DO REDAKCJI

(Odpowiedzialność za poglądy wyrażone w listach do Redakcji ponoszą wyłącznie ich autorzy)

O PEŁNIEJSZĄ WIZJĘ POLSKI

Szanowny Panie Redaktorze,

Byłem na bardzo interesującym odczycie p. Zygmunta Zaremby o przemianach społecznych w Polsce. Bardzo ciekawe ujęcie, ale smutne, zdaniem moim, przewidywanie przyszłości naszego kraju. Nie zaprotestowałem gorąco, bo okoliczności na to nie pozwoliły, poza tym, szczerze mówiąc, obawiałem się, by przez jakąś niezręczność mojej retoryki nie pomniejszyć, choćby w najmniejszym stopniu, tej atmosfery porozumienia i dobrej woli jaka ostatnio stale narasta w wachlarzu środowisk politycznych powiązanych w Radzie Politycznej. Wszyscy — wierzę — na pewno nie wyłączając socjalistów, cieszymy się z narastania tego kapitału.

Przeciwko czemu jednak chciałem protestować: czemu zamierzałem się przeciwstawić. Otóż przeciwko wizji przyszłej Polski, którą, o ile dobrze zrozumiałem znakomitego prelegenta, widzi on jako składającą się z robotnika, chłopa, drobnego rzemieślnika lub sklepikarza i wreszcie biurokracji.

W odczycie swym prelegent powołał się na znaną uchwałę krajowej Rady Jedności Narodowej, która, w niezmiernie radykalnej atmosferze ówczesnej, mówiła o upaństwowieniu kluczowych gałęzi przemysłu i w ogóle dawała rzeczywiście podstawy do przewidywania przyszłych społecznych stosunków w Polsce, tak jak to czyni p. Zaremba.

Otóż wydaje mi się, że głęboka treść i godna najwyższego szacunku wartość prac Rady Jedności Narodowej leży przede wszystkim na odcinku politycznym. Natomiast merytoryczne decyzje i uchwały w poszczególnych dziedzinach — mogą i powinny być już dziś rozpatrywane w świetle nowych doświadczeń i ewentualnie nowych dążeń. Mogą też być przedmiotem rewizji.

Najczcigodniejsze poczucie sprawiedliwości społecznej stanowiące fundamentalny i także — pod wielu względami — usprawiedliwiony punkt wyjściowy radykalizmu polskiego nie może jednek wyczerpywać bez reszty c a ł e j troski polityki polskiej. Po dłuższym okresie dominowania tego nastawienia, dojdzie do głosu wzmożona troska o jak największą produktywność polskiego gospodarstwa narodowego, o najlepsze wykorzystanie jego zasobów materialnych oraz uzdolnień i aspiracji człowieka. A wówczas okaże się, że obok robotnika, chłopa, rzemieślnika i drobnego sklepikarza winny zaistnieć warunki dla pracy kupca, w całym tego słowa znaczeniu, przedsiębiorcy z prawdziwego zdarzenia, poważnego przemysłowca, rolnika o szerokim zasięgu wiedzy oraz doświadczenia.

Polska sproletaryzowana może być smutną rzeczywistością, w jakimś

CZY ODNOWIŁEŚ PRENUMERATĘ NA ROK 1951!

określonym etapie czasu, nie stanowi jednak żadnego ideału, do którego by dążyć należało, oraz który by można było akceptować na stałe. Nie stanowi też żadnej konieczności, której by się nigdy nie dało odwrócić.

Świat potrafi dziś już nie tylko krytycznie ocenić ujemne strony wybujałego kapitalizmu i niezdrowych jego form, potrafi je również zwalczać. Uświadamia sobie jednak nade wszystko ponurą grozę społeczno-gospodarczej struktury Wschodu. Dlatego snując wizję przyszłości naszego kraju nie zakreślajmy jego społecznych form rozwojowych do smutnych granic krajów prymitywnych, lub też krajów o ideałach egalitarnych.

Wiem, że demagogia głęboko zakorzeniona we wszystkich naszych ośrodkach politycznych wywody moje zakwalifikować może — reakcyjnością, ale kiedyś wreszcie w sprawach społeczno-gospodarczych musimy się zacząć wyzwalać spod supremacji tej demagogii.

Wierzę, że Pan Prezes Zaremba przyjmie moje uwagi jako wyraz tej dyskusji, do której zachęcał w swym pięknym na prawdę wywodzie na ostatniej Radzie Politycznej w dniu 15 grudnia. Tym bardziej jestem spokojny o takie przyjęcie moich uwag, że słuchając tych jego wywodów na Radzie Politycznej uświadamiałem sobie głęboko, jak niepomiernie większe jest to wszystko co nas łączy, od tego co nas dzieli.

Z poważaniem

E. Wencel
(Weatherall Lodge, N. W. 3)

ERRATA

Wskutek błędnego rozmieszczenia znaków graficznych jeden z ustępów artykułu dr Stanisława Skrzypka pt. „Zmiany ludnościowe na ziemiach wschodnich“ w poprzednim numerze został nieco zniekształcony. Wobec tego, iż ustęp ten ma istotne znaczenie dla toku wywodów autora, powtarzamy go poniżej:

„Wychodząc z cyfry 4.2 miln Polaków, którzy mieszkali tam przed wybuchem wojny, odejmijmy najpierw okrągło 2 miln Polaków, którzy różnymi drogami dostali się na ziemie odzyskane i do centralnej Polski (Na cyfrę tę składa się: 1.5 miln w latach 1944 — 1947 w ramach tzw. wymiany ludności i w drodze dzikiej „repatriacji“, około 200 tys. z Niemiec spośród wywiezionych na roboty i do obozów koncentracyjnych, około 200 tys., którzy wskutek terroru ukraińskiego opuścili ziemie wschodnie jeszcze w r. 1943, i około 130 tys. z Rosji), odejmijmy następnie około 200 tys. Polaków z ziem wschodnich, którzy znaleźli się w czasie wojny na zachodzie i po wojnie zdecydowali się do kraju nie wracać (głównie żołnierze wojska polskiego w ZSSR, którzy opuścili Rosję w r. 1942 oraz towarzysząca im ludność cywilna i pewna bliżej nieokreślona ilość Polaków, którzy wywiezieni zostali do Niemiec bądź wydostali się z Polski na zachód przez Węgry, Rumunię w r. 1939 i później), i około 400 tys. Polaków, którzy bądź wyginęli w Rosji bądź też do Polski w ogóle nie wrócili, i wreszcie bliżej nieokreśloną ale niewątpliwie znaczną ilość zabitych i rozstrzelanych w czasie wojny przez bolszewików, Niemców i Ukraińców a przekonamy się, że pozostanie jeszcze do rozliczenia powyżej 1 miln Polaków, którzy pozostać musieli na ziemiach wschodnich“.

PODSTAWĄ NASZEGO PISMA JEST PRENUMERATA — PAMIĘTAJ O TYM!

„MYŚL POLSKA“
założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.